

dzącym donikąd dywagacjom. Tak, zapętlilem się w lekturze, pomyliłem czasy i wersy. Wkręcił mnie rygorystyczny mechanizm pór roku i potwierdziło się bez zbędnych wyjaśnień, że jestem zaledwie odpomnieniem, składnikiem jakiejś wyższej genealogii.

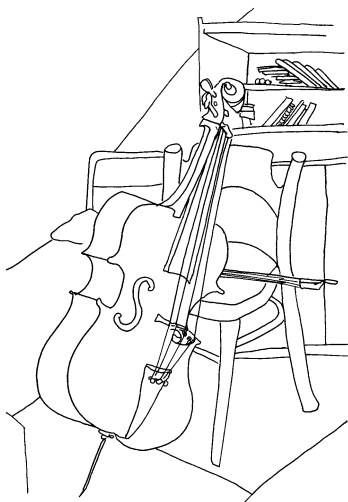
Po kilkadziesiąt laty tułaczki dotarłem do Schyłkowego Boru. Moja odzież rozpadła się kompletnie. Zmuszony jestem owijać wypożyczone ciało liśćmi i wiązkami traw. Za buty służą mi ułamki łyka. Kiedy zbyt długo śpię w przygodnych legowiskach, moją skórę porasta mech i obsypuje igliwie. Za dnia owo miejsce spowija cieniowa zawiesina na wpół onirycznej substancji. To przesiąknięta zadumą nad zalegającymi w spichrzach nocy strzępami fabuł samotnia. Zatlóczona krzewiną i płatanim trudnych do zrozumienia nagabywań wiatru. Ostatni wiec melancholijnyego posuszu zadumanego nad zielonymi latoroślami retrospekcji. Na krótkolistną chwilę przed zmianą formy wyciąga ku mnie zmartwiałe konary. Oczekuje (fudzę się przypuszczeniem), że stanę się mu zielenią, żywicą, młodym pędem, jakimś przelotnym uzasadnieniem. Jestem bezsilny wobec tych żałosnych postulatów. Sam zastygam z gałęzią wyciągniętą ku chmurnej hosannie. Już mą zdrewniałą skórę penetrują adepti kornicznych jesziw. Niestrudzeni pisarze wygryzający elaboraty dla zagubionych i przypadkowych czytelników pleśniejących księgozbiórów.

Może kiedyś powstanę ze ściółki. Odrodzę w jakiejś legendzie i litera po literze, wiór po wiórze, wrócę do siebie. Do tamtej jesieni. Prolog pamiętam jak przez sen. Zaczynało się mniej więcej tak:

Ojca nie ma. W delegacji, w odległej krainie ujarzania smoka i żmudnie draży uparte połączenie ugorów. Matka krząta się w kuchni. Siostry od zawsze nieobecne, szybują zalotnie po dorosłym niebie. Mam dziesięć lat.

Nad wierzchołkami braci większych zagubiona litera. Zatrzepotała jak nietoperz i zanurkowała w ciemnej plamie jaskini, tuż za rewersem księżycy.

Piotr Prokopiak



Rys. Barbara Medajska

Grzegorz Pełczyński

Opowiadania

Historyk

W roku 1983 brat Andrzej został magistrem historii i zaczął jej uczyć w miejscowym liceum. Wówczas ktoś z Rady Zborowej stwierdził, że mógłby on zbierać dokumenty dotyczące historii zboru. Poproszony o to, chętnie się zgodził.

Andrzej postanowił nagrać na taśmę magnetofonową wspomnienia starszych członków zboru, którzy mogli wiele powiedzieć o jego przeszłości, a poza tym sami mieli niezwykle przeżycia. W tym celu postarał się nawet o zagraniczne taśmy, ponoć o wiele lepsze niż polskie.

W pierwszej kolejności zamierzał nagrać wypowiedź brata Alfonsa, który był najstarszym zborownikiem. Pamiętał on jeszcze pierwszego amerykańskiego misjonarza, który przed wojną przybył do miasta, by głosić Dobrą Nowinę. Młody historyk planował też utrwalić wspomnienia siostry Zofii. Ta była bardzo aktywna po wojnie. Może dlatego w 1950 roku ją aresztowano i kilka miesięcy przesiedziała w więzieniu, podejrzana o szpiegostwo. Poza tym chciał, aby mu o swej działalności opowiedział brat Marian. A zajmował się on przemytem Biblii i literatury chrześcijańskiej do Związku Sowieckiego.

Jednakże zanim Andrzej odbył z nimi wstępne rozmowy, wezwał go pastor.

– Andrzeju, bardzo cię proszę, abyś na razie powstrzymał się przed tymi nagraniami – powiedział ze smutkiem.

– Z jakiego powodu?

– Wiesz jaką mamy teraz sytuację w kraju. Niby zniesiono stan wojenny, a nic się nie zmieniło.

– Ale ja chcę tylko zadbać o to, by nie poszły w niepamięć dzieje naszej społeczności.

– W Urzędzie do Spraw Wyznań bardzo się tym zainteresowano, a to może oznaczać kłopoty.

– A skąd oni o tym wiedzą? – zapytał zdziwiony.

– Bracie, jedna z naszych sympatek, prawdopodobnie przychodzi do kościoła tylko po to, aby nas śledzić.

Andrzej wobec tego odłożył swoje plany na lepsze czasy. Nadeszły one dopiero pod koniec lata osiemdziesiątych. Niestety, nie było go wtedy w kraju. Wcześniej wyjechał na kilka lat do Kanady, by tam pracować, oczywiście nie jako historyk. Zaraz gdy wrócił, dowiedział się od rodziców, że brat Alfons i brat Marian już nie żyją. Natomiast siostra Zofia wskutek postępującej sklerozy nic czy prawie nic nie pamięta z tego, co przeżyła na początku lat pięćdziesiątych.

Pożałował, że wtedy, gdy pastor wstrzymał jego inicjatywę, nie przeciwstawił mu się. Lecz natychmiast uświadomił też sobie, że zanim wyjechał za granicę, mógł przecież

dokonać nagrań. Mógł również zlecić je komuś, sam będąc poza krajem. Zatem nie zrobił tego, czego się podjął ze zwykłego nie-dbalstwa.

– Nie spełniłem mego zadania – mówił do pastora po niedzielnym nabożeństwie. – Miałem utrwalić wspomnienia tych, którzy uczestniczyli w ważnych wydarzeniach, jednak tego nie zrobiłem i już nie zrobię.

– Chyba nie ma takiej potrzeby – rozśmiał się duchowny.

– Dlaczego?

– Gdy ty byłeś w Kanadzie, do naszej wspólnoty przyłączyła się siostra Ola, która, tak jak ty, ukończyła historię. Ona właśnie cię wyręczyła.

– To wspaniale! – ucieszył się. – W takim razie przeszłość nie będzie zapomniana.

– Choćbyśmy ją nawet zupełnie zapomnieli, z pewnością byłaby dobrze zapamiętana.

Aruba

Przed kaplicą stała siostra Bożena, zaś obok niej jakaś młoda kobieta. Robert uklonił się jej pośpiesznie i otworzył drzwi, by wejść do środka. Nie chciał się wdawać z nią w rozmowę, bo była bardzo gadatliwa, a zaraz miało rozpocząć się nabożeństwo.

– Czy ty znasz angielski? – jej niespodziewane pytanie jednak go zatrzymało. – Nic nie rozumiem, co mówi ta Angielka.

Spojrzał na Angielkę. Miała niebieskie oczy i rude włosy i chyba też kilka piegów. Uśmiechnął się do niej, a ona do niego.

– Jesteś metodystką? – zapytał.

– Tak, jestem – odpowiedziała, a on poznał od razu, że angielski to nie jej rodzimy język.

– Przyszłaś na nabożeństwo? – wypytywał dalej.

– To ty się już nią zaopiekujesz – powiedziała siostra Bożena i weszła do kaplicy. Oni weszli za nią.

Ze stolika przy drzwiach wzięły dwa kancjonały i jeden podał dziewczynie. Potem wskazał jej miejsce w ławce. Usiadła, a on przy niej.

– Będę tu przychodzić przez cały rok – powiedziała do niego ściszone głosem.

– Przez cały rok?

– Jestem na rocznym stypendium.

– A skąd przyjechałaś?

– Z Aruby.

– Jesteś Hiszpanką?

– Nie, Holenderką.

– Myślałem, że Aruba jest w Hiszpanii.

– Nie, nie. To wyspa w Archipelagu Małych Antyli.

Nic z tego nie rozumiał, a nie mógł już dopytać, bo zaczęło się nabożeństwo.

Zebrani najpierw śpiewali *Błoga to pewność*. Cudzoziemka znała tę pieśń i śpiewała ją w swoim języku, mile brzmiącym sopranem.

Robert nagle przerwał śpiewanie i dreszcz przeniknął całe jego ciało.

(Dokończenie na stronie 20)